Cena zł. 1.30 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

1 Marzec 1926. Nr. 5 (77).

PRZEGLĄD MYŚLIWSKI i ŁOWIECTWO POLSKIE



KSIĄŻE WALJI NA POLOWANIU PAR FORCE.

Rozmyślania myśliwskie na marzec.

Marzec, to miesiąc krytyczny, niepewny i zdradliwy; mimo wiosennego dnia dzisiaj, jutro chwyci mróz i śnieg pola pokryje. Już to mądrze stare przysłowie, powiada: „Gust kobiet, łaska pańska, marcowa pogoda; to zawsze niestałe.“. Dlatego pamiętajmy o dożywianiu zwierzyny odpowiednią paszą i nie zaniedbujemy lizawek, tego przysmaku sarn, jeleni i kozic. Dla zwierzyny osłabionej przymusowym postem zimowym, po jej żywieniu się paszą suchą, dostarczaną troskliwą ręką hodowcy, wyglądające z pod śniegu zasiewy są pokarmem mniej odpowiednim, wywołującym zbyt często objawy niestrawności, t. zw. biegunkę, której ofiarą padają nieraz liczne sztuki.

„Na świętego Kazimierza, pokój dla łowcy i zwierza“. W czasie rui, parzenia się i pomiotów, w lasach i polach powinna panować kościelna cisza. Ustaje więc w kniei polowanie na pożytecznego zwierza. Kuropatwy znoszą jaja. Skowronki, jarząbki, cietrzewie i głuszce parzą się, czynią to także i zające, łasice, tumaki, wydry, tchórze, norki, wiewiórki i chomiki. Stare szaraki mają 2 — 4 młode z pierwszego rzutu, „marczakami“ zwane. Króliki też rodzą. Borsuk żywi młode w jamie. Żbik pomiata 4 — 6 młodych. Samura szuka dogodnego miejsca na barłóg. Kształtny sarniuk czemcha o gałęzie, obrosłe mchem różki, a okazały jeleń zrzuca wieńce.

W stawach odbywa się tarło szczupaka, okonia, lipienia, śliza, jelca i głowacza. Z ikry łososia wykluwają się młode rybki. J. Haur w „Ekonomice ziemiańskiej“ (1757) pisze: „Przestrzegać, aby ryb sieciami przez ten czas nie łowiono; ani kaczek nie puszczano, aby rybnych ikr z stawów nie wybierały y nie wyiadały narybku drobnego“.

Wylewają rzeki, stawy i jeziora, na które tłumnie i z hałasem zapada ptactwo wodne i błotne. Początek głównej wędrówki ptaków, które zimowały na południu. Przylatują dzikie gęsi i kaczki, bekasy, kuliki.

Widzimy czaple, pliszki, dzikie gołębie, skowronki,

> Ponad ojczyste pachnące łany
> Płyną przestworzem białe bociany
> W rodzinny kraj ukochany.

Wracają pokrzywki, gajówki, drozdy, błotniaki, czarne kanie i inne.

Przelatują tylko ponad polską ziemią: perkoz zausznik, łabędź nadobny i gędziec, gęś-posiewnica, dżdżownik-siewka i górnik, wreszcie „słąka moręgiego, a lisowatego pióra“, jak pisze Cygański w „Myśliwstwie Ptaszem“, a którą można strzelać na ciągu i przed wyżłem. Według dr. M. Nowickiego słonka przybywa około 19 marca, bawi ze dwa tygodnie, a potem dalej ciągnie, niektóre zaś pozostają na lęg. Opuszczają nas natomiast jemiołucha-jedwabniczka, drozdy: kwiczoł i wiśniówka, choć niektóre pozostają i gnieżdżą się, nury (Colymbus), tracze (Mergus), kaczki, jak świstunka, różeniec, czubatka, podgorzałka, ogorzałka, gągoł.

Marzec, to najodpowiedniejszy miesiąc do „odświeżania krwi“, celem podniesienia jakości zwierzyny. W. Pol powiada, że „jeżeli koniec marca jest mglisty, to wróży sobie myśliwy, że będzie rok dobry na wodne i błotne ptastwo“.

Z ptaków łowić puhacze, jastrzębie, kanie, kruki i „plugawe wrony“, jak je zwie M. Rej w swoim „Zwierzyńcu“. Strzec pustułki i myszołowy, które tępiąc tysiąc szkodników polnych, głównie myszy, oddają rolnictwu korzyść niepospolitą. Przedmiotem porywającego, a pełnego niezatartych wrażeń polowania, jest głuszec i cietrzew, wreszcie chrapliwa słonka.

Polujmy jednak zawsze umiarkowanie, z tem, że nie każdy kogut musi być zabity, bo strzelać do zwierzyny bez pamięci i hamulca, inscenizować istną „rzeź niewiniątek“, to rzecz łatwa, lecz poniżająca godność człowieka, nie mająca nic wspólnego z kulturą wogóle, a kulturą łowiecką szczególnie.

Dlatego więc należy iść do lasu, nie aby mordować i życie odbierać, ale po to, aby to życie dawać i podtrzymywać je, by chronić i dbać o przyrost zwierzyny, a potem dopiero strzelać tyle, i to — na co godzi się rozumna racja łowiecka. Do lasu więc, lecz najpierw z sercem troskliwem, a potem dopiero z prawnie wydanym wyrokiem śmierci w dwururce.

> „Szczęśliwy! kto zdala miejskiego hałasu
> Lasowi się oddał jedynie.
> Do lasu! dzień świta! mnie tęskno do lasu,
> Tam mile, tam wolno dzień płynie“.

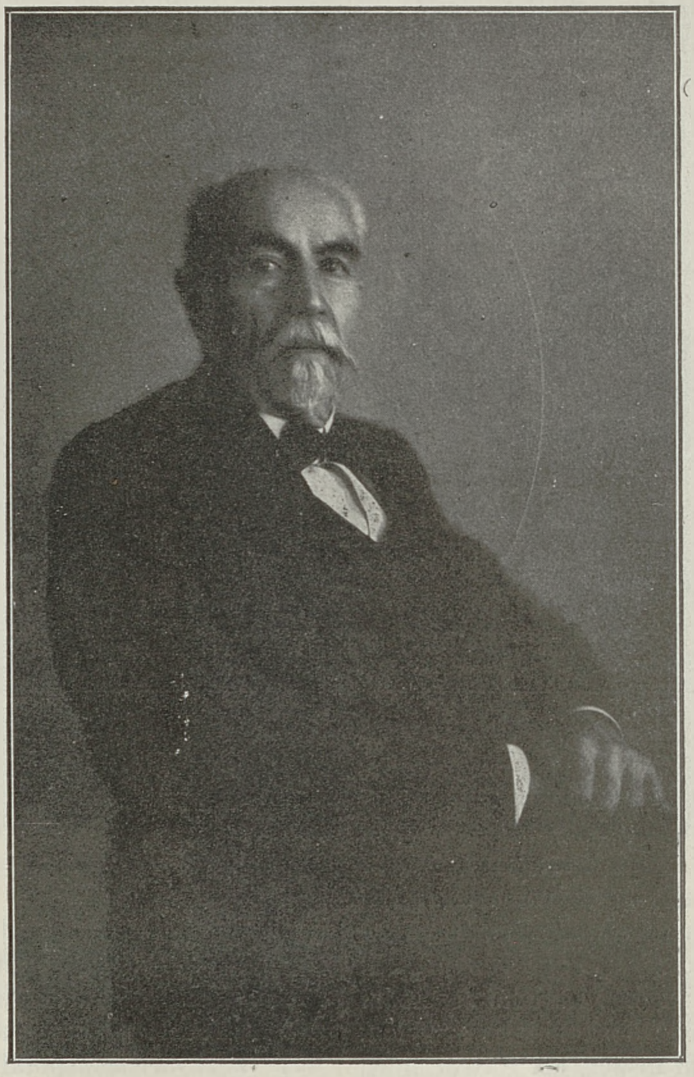
Józef Wł. Kobylański.

Przemyśl, w lutym 1926 r.

Ś. p. Generał Bronisław Grąbczewski

Niema Go już pomiędzy nami. Zasnął w Bogu po strasznych cierpieniach w dniu 27 lutego. Odszedł od nas wielki podróżnik— w ostatnią i bezpowrotną podróż...

Śmierć Jego jest ciężkim ciosem dla nauki europejskiej, która w Nim czciła głęboką wie-



dzę i nieustraszoną odwagę... Śmierć Jego okrywa żałobą całą Polskę, której imię rozsławił swoimi dziełami i swoimi wyprawami do krain nieznanych, a niedostępnych...

„Przegląd Myśliwski" pierwszy drukował polskie wspomnienia ś. p. Grąbczewskiego. Zaszczycał nas stałą współpracą, darzył serdeczną przyjaźnią.

I oto dziś stajemy nad Jego świeżą mogiłą przejęci nietylko tym wielkim bólem, którym napełnia każdego z rodaków śmierć wielkiego człowieka, ale i tym serdecznym żalem, co oczy zaćmiewa szczeremi łzami nad trumną człowieka szlachetnego i umiłowanego...

Spokój Twej duszy świetlanej, wielki Podróżniku i dostojny nasz Przyjacielu!

Juljan Ejsmond.

SPORY MYŚLIWSKIE.

W niniejszej pogodance pragnąłbym poruszyć temat tak stary, jak stare są polowania gremjalne z bronią palną, a tak aktualny, jak aktualną jest dobra harmonja na wszelkich łowach towarzyskich. Na tle sporu myśliwskiego pozostawił nam świetny obrazek nasz mistrz Mickiewicz w „Panu Tadeuszu". Temat ten poruszano niejednokrotnie na łamach pism łowieckich, między innymi i ja starałem się rozstrzygnąć go w początkach bieżącego stulecia. Niech mi wolno będzie teraz zrekapitulować go, w nadziei, że pogadanka moja, choć w nielicznych wypadkach, zapobiegnie tak przykrym swarom, jakie, niestety, zbyt często wynikają wśród braci w św. Hubercie.

Jeśli zgłębimy dokładnie przyczyny tak częstych nieporozumień pomiędzy kolegami—myśliwymi o zabitą sztukę, przekonamy się, że jedynym powodem tych sporów jest ambicja, padżegana przez złośliwość ludzką. Zając, postrzelony przez Pawła, poszedł pod stanowisko Gawła, który mu w łeb strzelił. Paweł mówi, że zając się ledwie wlókł, Gaweł zaś utrzymuje, że zając po strzale Pawła „smarował", jak gdyby mu kto piątą nogę przyprawił. Spór się zaostrza, przychodzą kochani sąsiedzi i w najlepsze kpią z „takiego doskonałego strzelca, jak Gaweł, po którym taki fuszer, jak Paweł, musi koty poprawiać". Tu już biedny Paweł nie może wytrzymać, palnie w uniesieniu nierozważne słowo i... zerwanie stosunków, a nawet, jak to bywało — pojedynek gotów.

Do powiększania sporów myśliwskich przyczynia się też niemało współzawodnictwo o tak zwane „królestwo". Dwu, lub trzech myśliwych pod koniec polowania rywalizuje ze sobą o największą ilość zabitych w ciągu dnia sztuk; mają ich dotychczas prawie jednakową liczbę i każda sztuka zabita jest dla nich niesłychanej wartości. Taki pan, pod wpływem próżnej ambicji, gotów jest nieraz sąsiadowi przykrego figla wypłatać, byleby tylko tę jedną sztukę więcej posiąść, byleby tylko wyczytać potem w gazetach: „królem polowania był p. Z., zabiwszy X zajęcy". Wobec tego przychodziło mi nieraz na myśl, czy wogóle słusznym jest tak powszechny u nas zwyczaj publikowania w gazetach, kto był królem polowania i czy wogóle takie królestwo ma rację bytu?

Polowanie jest tak dobrą rozrywką towarzyską, jak każda inna zabawa, wszyscy więc uczestnicy dbać winni, aby dysharmonji nie wprowadzać i jasnego nieba wesołości myśliwskiej czarnemi chmurami sporów nie plamić. Łatwo jest tego dopiąć, jeśli tylko z jednej strony — każdy uczestnik polowania pilnie baczyć będzie na to, co jest przyzwoite, lub nie, a z drugiej — jeśli przyjmie pewien system załatwiania sporów, pewien regulamin, który wszyscy obserwować będą.



ŻUBRY.

Ażeby sprawę obchodzącą nas postawić na trwalszym gruncie, rozbierzmy różne poszczególne wypadki, w których wyświetlić się postaramy, co myśliwemu robić przystoi, a czego nie, czyli odseparować rzeczywiste „spółki" od rzekomych, to jest od tych, w których jeden z myśliwych niesłusznie chce sobie przywłaszczyć zabitą sztukę.

Zacznę od drobniejszej zwierzyny, jak zając, lis, rogacz lub wszelkie pióro, to jest od zwierzyny strzelanej śrutem, a przejdę następnie do grubego zwierza, strzelanego kulą.

Najbardziej typowym wypadkiem „spółki" jest ten, w którym obaj myśliwi strzelili jednocześnie, nie słysząc nieraz, jak to bywa, strzału sąsiada. Jeśli

to był strzał do „biegu", wówczas po skończonym miocie należy iść do zabitej sztuki i na śniegu lub nawet na czarnej stopie sprawdzić, jak oba strzały poszły. Jeśli dany wypadek zaszedł z zającem, turzyca zawsze będzie kłaczkami rozłożona po przeciwnej stronie postrzału, czyli, że strzelając z prawej strony, znajdziemy turzycę po lewej stronie tropu i odwrotnie, co nam wyświetli, który z dwu strzałów był celny. Zdarza się jednak, że oba strzały trafiły. Wówczas decyduje znaczna różnica w odległości, jaka dzieli zabitą sztukę od każdego z dwu stanowisk, niesłusznem bowiem byłoby przyznawać ją myśliwemu, strzelającemu pod stanowisko sąsiada. Jeśli wszelako ta różnica w odległości jest małoznacząca, lub żadna, wówczas najlepszym środkiem rozwiązania sporu jest losowanie, któremu poddać się winni obaj strzelający dobrowolnie.

Trudniejsze jest rozwiązanie kwestji przy zabitym rogaczu, który, padając w strzale, drze sobie turzycę o drzewa, tłucze się zwykle po ziemi i t. zw. „zestrzał" (anschuss) zaciera. W takim razie należy zbadać oba boki i względnie do tego przyznać zabitą sztukę jednemu z dwu strzelających. Gdyby zaś egzamin nie dał jasnego rezultatu, lub gdyby zwierz był na oba boki zestrzelany, uciec się, jak i w pierwszym wypadku — do losowania.

Najtrudniej jednak jest decydować w tych wypadkach spółki, w których dwu myśliwych strzeliło jednocześnie do pióra, gdyż tu ani „zestrzał", ani zbadanie zabitego ptaka nie są w stanie wyświetlić tożsamości strzału i dlatego w takich wypadkach radzę jedynie uciekać się do losowania, o ile tylko znaczna różnica w odległościach od zabitej sztuki nie przyczyni się do rozstrzygnięcia sporu.

Drugim i ostatnim rodzajem spółki jest ten, w którym dwaj myśliwi strzelają współcześnie lub jeden po drugim, lecz po obu strzałach zwierz jeszcze idzie czas jakiś i dopiero się wywraca. W takim razie należy, jak i w pierwszym wypadku, zbadać przedewszystkiem strzały na gruncie i stosownie do tego decydować. Gdyby się okazało, że obaj myśliwi trafili lub gdyby na egzamin czasu nie było — losować. W wypadkach zaś z piórem, albo zdać się na sąd sąsiadów, którzy mogli zauważyć, czyj strzał był celny, albo w braku takiego świadectwa — losować. Zachodzi tu jeszcze jeden poszczególny wypadek, z kuropatwami. Jeśli pośrodku między dwoma myśliwymi przeciąga stado kuropatw i obaj strzelają współcześnie, a z tych dwu strzałów spadnie więcej, aniżeli dwie kuropatwy, to podzielić się niemi w połowie, a nieparzyste sztuki losować.

To są podług mnie jedyne wypadki rzeczywistej



Piękny rozkład dzików w Wierzchowicach.

spółki i takie nie powinny sporów powodować, gdyż je łatwo wyświetlić, a w braku przekonywających dowodów — przez losowanie rozstrzygnąć. Zanim jednak przystąpię do rozpatrzenia tych wypadków, gdzie przyzwoitość myśliwska główną rolę grać powinna, wyszczególnię jeszcze przykład sztuki, defilującej, przed linją myśliwych i strzelanej kolejno przez kilku. O ileby taka sztuka po ostatnim strzale szła jeszcze czas jakiś, aby paść nareszcie, to ją przyznać należy ostatniemu strzelającemu, o ile tenże nie strzelał na niemożliwą metę.

Powszechnie przyjęty u nas zwyczaj każe przyznawać strzelaną śrutem sztukę temu myśliwemu, który strzelał ostatni. Tej jednak reguły nie możemy adoptować bez zastrzeżeń, gdyż w wielu wypadkach wyrządzilibyśmy krzywdę rzeczywiście trafiającemu na korzyść pudłującego. Powyżej przytoczony przykład dwu myśliwych, strzelających niewspółcześnie do sztuki, idącej następnie po strzałach i padającej w pewnej odległości, może być tego doskonałą ilustracją. Zdarzyć się może i, niestety, zdarza się bardzo często, że myśliwy ciężko zestrzela zwierzynę, która jednak nie pada na miejscu. Sąsiad jego daje warjacki strzał na niemożliwy dystans... zwierzyna jak szła, tak idzie, aż wreszcie pada. Ów sąsiad, jeśli ma niewysokie pojęcie o etyce myśliwskiej, z pewnością będzie utrzymywał, że to on „śmiertelnie zestrzelił zwierzynę“ i zechce ją sobie liczyć. I powiem, że podobne dzikie pretensje roszczą najczęściej koronni fuszerzy, dla których jest to nieraz jedyna okazja pochwalenia się zabitą sztuką. Niegodnem jest dobrego strzelca — a tembardziej — dobrego myśliwego, podobne spory wszczynać.

Zdarza się też często, że myśliwy opóźni się ze strzałem i strzaska lisowi lub zającowi zad; zwierz na przednich łapkach poczołga się za krzak, uniemożliwiając tem zdublowanie; i tak „na sankach“ pojedzie ku sąsiadowi, którego obowiązkiem ze względów czysto ludzkich jest dobić go ,lecz zarazem obowiązkiem ze względów etyki myśliwskiej — zwrócić go sąsiadowi.

W innym wypadku zając strzelony u ucho wewnętrzne (a nie w oko, jak to panuje powszechne przekonanie), zaczyna opisywać koła w mniejszym lub większym promieniu. Znałem takich panów, którzy ze swego stanowiska śpiesznie starają się strzelić do takiego inwalidy, byle tylko sobie tanim kosztem jedną sztukę więcej policzyć. Ten sam myśliwy palnie napewno do kuropatwy, postrzelonej przez sąsiada i robiącej świecę lub przywłaszczy sobie zająca, którego naganka hen! z miotu wyniosła, mimo, że ten pan w tym zakładzie wcale do kota nie strzelał. Bywa jednak i odwrotnie, a mianowicie, że pierwszy strzelający rości niesłuszne pretensje. Tak np. zając, któremu postrzał strzaskał tylko jeden przedni skok, prawie zawsze skoziołkuje w strzale, lecz potem się zrywa i na trzech nogach równie dobrze zmiata, jak na czterech. Jeśli takiego zająca sąsiad zabije, to ma najzupełniejsze prawo liczyć go sobie, mimo protestów pierwszego strzelającego. Wogóle w podobnych wypadkach, mogących się bardzo często przytrafić, ani świadectwo sąsiadów, ani tem samem wyrok osób trzecich nie jest w stanie sporowi końca położyć, gdyż jest tylko rzeczą przyzwoitości myśliwskiej wiedzieć, kiedy mamy prawo dostrzeloną sztukę sobie liczyć, a kiedy — nie. A w każdym razie, zalecić muszę w tym wypadku jak największą bezstronność i skłonność do ustępstw, gdyż upór i zbyt optymistyczne zapatrywanie się na rezultat własnych strzałów, jest prawie zawsze cechą fuszerów.

Zanim porzucę kategorję strzałów śrutowych, aby przejść do grubszego zwierza, wspomnieć jeszcze muszę o tych bardzo częstych wypadkach, gdzie dwu myśliwych strzela do zwierza prawie jednocześnie, różnica jednak między obu strzałami jest dostateczną, aby wprawny strzelec był w stanie ocenić, czy strzelił zapóźno i czyj właściwie strzał zabił zwierza. Gdybyśmy w takim wypadku, mimo wewnętrznego przekonania, że nasz sąsiad strzelił już do trupa, trafili na opór z jego strony, to najlepiej dla świętego spokoju poddać kwestjonowaną sztukę losowaniu.

(Dok. n.).

Jan Sztolcman.

O czas ochronny dla drapieżników.

Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych opracowuje nową ustawę łowiecką. Korzystam z tej sposobności, aby poruszyć pewną sprawę zasadniczą z zakresu terminów ochronnych dla zwierzyny łownej.

Chodzi mi o termin ochrony dla drapieżników: niedźwiedzia, rysia, wilka, lisa, borsuka, wydry, kuny i t. d., dziś wyjętych z pod opieki prawa i tępionych przez rok cały. Przepis ten uważam za przeżytek, usprawiedliwiony może w zamierzchłej przeszłości, kiedy człowiek musiał używać wszelkich sposobów ochrony osobistej lub swego dobytku przed licznemi zastępami drapieżników, albo też widział główne źródło zarobku w zdobywaniu ich cen-

nych futer. Dziś obie te przyczyny nie istnieją: drapieżników jest u nas tak mało, że ani niebezpieczeństwo z ich strony nie grozi, ani też futra ich nie mogą stanowić poważnej i stałej pozycji dochodu. Możnaby przeto mówić jedynie o ochronie „użytecznej" zwierzyny łownej przed zwierzyną „szkodliwą". Na łamach „Przegl. Myśl." sprawa ta poruszona już była niejednokrotnie i mam wrażenie, że podział zwierzyny łownej na użyteczną i szkodliwą dojrzał dostatecznie, aby być odrzucony raz na zawsze.

tworzonych właśnie w walce z tymi drapieżnikami, a w konsekwencji sprowadzić zniekształcenie gatunku. Do takich właściwości należy np. duża płodność zajęcy i królików, chyżość nóg, ostry słuch, zmiana ubarwienia i t. p.

Ale nawet ze stanowiska czysto utylitarnego trudno zrozumieć, dlaczego „użytecznym" jest zając, dający mięso, a „nieużytecznym" lis, dający futro, dziesięciokrotnie przewyższające w cenie wartość zająca.



ŻUBRY.

Ze stanowiska bowiem przyrodniczego szkodników w świecie zwierzęcym niema. Każde stworzenie zajmuje to miejsce, które mu harmonja świata wyznaczyła, i nie może być usunięte bez poważnej szkody dla równowagi biologicznej. Walka o byt jest najpotężniejszym czynnikiem rozwoju i usunięcie z pewnego środowiska zwierząt „szkodliwych" dlań, drapieżników, spowodować musi stopniowy zanik w tem środowisku pewnych właściwości, wy-

Wreszcie ze stanowiska myśliwskiego — czyż główną ozdobą rozkładu nie są właśnie owe „nieużyteczne szkodniki": ryś, wilk i lis?

A jeżeli odrzucimy ten niesłuszny podział zwierzyny łownej na szkodliwą i użyteczną — to odpadnie równocześnie i wszelka podstawa do wyłączenia drapieżników od ochrony. Drapieżniki, różniące się od innej zwierzyny łownej tem tylko, iż się żywią mięsem, powinny przeto korzystać z takich sa-

ALFONS DAUDET.

ŁOWIECTWO W TARASCONIE.

W Taraskonie wszyscy są przedewszystkiem myśliwymi, od najstarszego obywatela do najmłodszego. Łowiectwo jest namiętnością Taraskończyków i to od czasów mitycznych, kiedy potworna Tarasque szalała wśród tamtejszych bagien, a ówcześni Taraskończycy urządzali na nią obławy. Ładny kawał czasu, jak widzicie.

Otóż każdego niedzielnego ranka cały Taraskon uzbraja się i wychodzi ze swych murów — z plecakami na grzbiecie, ze strzelbą na ramieniu, z zatrzęsieniem psów, fretek łowieckich, trąbek i rogów. Widok to wspaniały... Niestety, zwierzyny brak, brak zupełnie. Jak bowiem było do przewidzenia, zaczęła ona w końcu mieć się na baczności.

W promieniu pięciu mil dokoła Taraskonu wszystkie nory ziemne opustoszały, ze wszystkich gniazd uciekły ptaki. Nie znajdziesz tam ani jednego kosa, najdrobniejszej przepiórki, najmarniejszego królika...

A przecież jak bardzo ponętne są owe wdzięczne pagóreczki taraskońskie, pachnące mirtem, lawendą i rozmarynem; a te piękne winogrona muszkatułowe, napęczniałe słodyczą, rosnące nad brzegami Rodanu, są również djablo apetyczne... Tak, to prawda, ale w tyle za niemi jest Taraskon, a Taraskon ma bardzo złą opinję w światku uszerścionym i upierzonym. Na-

mych terminów ochronnych na czas lęgu i żywienia potomstwa, jakie przysługiwać powinny każdemu stworzeniu żywemu.

Dla zapobieżenia nadmiernemu rozmnożeniu drapieżników wystarczy najzupełniej okres pozostały i godne prawdziwego myśliwego sposoby polowania na nie — bez potrzeby uciekania się do jakichkolwiek sposobów „tępienia“, jak wybieranie małych z gniazd, łowienie w żelaza lub trucie, sposoby barbarzyńskie, które powinny być również bezwzględnie wzbronione w nowej ustawie łowieckiej.

Wszystko, co się wyżej powiedziało na rzecz ochrony w pewnym okresie drapieżników czworonogich, ma oczywiście całkowite zastosowanie i do drapieżników skrzydlatych. I tu tylko nieznajomość praw natury i skostniałość pewnych poglądów przestarzałych może tłómaczyć utrzymanie dotychczas tego upośledzenia licznej ptasiej rzeszy, do której należą najszlachetniejsi jej przedstawiciele, jak orły, sokoły, jastrzębie, lub najwierniejsi przyjaciele strzechy wiejskiej — wrony, sroki i wróble.

Przytaczałem już z innego powodu przykład szkodliwości naruszenia równowagi w świecie zwierzęcym przez forsowne tępienie drapieżników skrzydlatych *). Przypomnę tu, że w 1922 r. południowe departamenty Francji wprowadziły premje za tępienie ptaków drapieżnych. Zarządzenie to miało za skutek tak gwałtowne rozmnożenie się myszy, że stało się ono klęską, dla zwalczenia której ustalono znowu premje — za połów i przywóz do poszkodowanych departamentów sów, myszołowów i innych dopiero co z takim nakładem wytępionych ptaków.

Niechże przykład ten będzie dla nas nauką i przestrogą.

J. Gieysztor.

*) Art. „Z powodu trucia lisów“ w Nr. 3 „Przegl. Myśl.“ z 1924 roku.

Klucz do określania krajowych gatunków ptaków drapieżnych dziennych.

1. Głowa slabo upierzona (pokryta puchem) lub naga 2
   Głowa całkowicie upierzona 4
2. Sterówek 12, nozdrza okrągłe (patrz ryc. 2)
   Sęp kasztanowaty.
   Sterówek 14, nozdrza wydłużone (patrz ryc. 3 i 4) . . . . , 3
3. Nozdrza prostopadłe do krajców szczęk, długość skrzydła powyżej 60 cm. *Sęp płowy.*
   Nozdrza równoległe do krajców szczęk, długość skrzydła poniżej 60 cm. *Ścierwik biały.*
4. Ogon b. długi (powyżej 40 cm.), nozdrza pokryte szczecinkami i niewidoczne; na podbródku, wystające ku przodowi szczecinki tworzą wyraźną brodę (patrz ryc. 5).

wet przelotne ptaki zaznaczyły to miasto wielkim krzyżem na swych paszportach, a kiedy dzikie kaczki, ciągnące wydłużonemi trójkątami, dostrzegą zdala wieże Taraskonu, ta, która leci na czele, podnosi głośny krzyk: „Oto Taraskon!... Oto Taraskon!“ — i cała rzesza skręca w bok.

Słowem, w całej okolicy zwierzyna znikła. z wyjątkiem jednego zająca, starego hultaja, który jakby cudem, uszedł rzeziom taraskońskim i upiera się żyć w tych stronach. W mieście jest on dobrze znany. Nadano mu imię. Nazywa się Chyży. Wiadomo, że ma legowisko w posiadłości p. Bompard'a, — co, mówiąc nawiasowo, podwoiło a nawet potroiło cenę tej posiadłości, — ale nie zdołano go jeszcze dosięgnąć.

W obecnej chwili jest już tylko dwóch czy trzech zapaleńców, którzy zawzięli się na niego i tropią go zaciekle. Reszta zrobiła nad nim krzyżyk. a Chyży stał się oddawna przedmiotem zabobonu miejscowego, jakkolwiek Taraskończyk jest z natury bardzo mało przesądny.

Bardzo pięknie — powiecie mi — ale skoro zwierzyna jest w okolicach Taraskonu taką rzadkością, cóż robią myśliwi taraskońscy w niedzielę?

Co robią?

Mój Boże! Idą sobie w pole, parę kilometrów od miasta. Zbierają się grupkami po pięć lub sześć osób, wyciągają się spokojnie w cieniu jakiej studni, starego muru czy drzewa oliwnego, dobywają z torby myśliwskiej kawał sztufady, surowe cebule, kiełbasę, kilka sardeli i rozpoczynają śniadanie, trwające bez końca, zakropione jednem z tych winek rodańskich, które pobudzają do śmiechu i piosenki.

Następnie, naładowawszy się solidnie, podnoszą się, gwiżdżą na psy, nabijają broń i zaczynają polowanie. To znaczy, że każdy z tych panów bierze

Orlosęp brodaty.

Ogon stosunkowo krótki (poniżej 35 cm.), nozdrza zawsze widoczne, na podbródku broda nigdy się nie tworzy 5

5. Pazury od spodu wypukłe)patrz ryc. 6). *Rybołów.*

Pazury od spodu płaskie lub wgłębione (patrz ryc. 7). 6

6. Krajce szczęki zaopatrzone w wydatny ząb (patrz ryc. 8). 7

Krajce szczęki bez zęba (patrz ryc. 9). . . 15

7. Palec zewnętrzny (bez pazura) dłuższy od palca wewnętrznego (bez pazura) (patrz ryc. 10). , , ... , 8

Palec zewnętrzny (bez pazura) równy (lub prawie równy) wewnętiznemu (bez pazura) (patrz ryc. 12). 11

8 Pierwsza lotka daleko krótsza od trzeciej. Długość skrzydła poniżej 23 cm. *Drzemlik.*

Pierwsza lotka równa się trzeciej lub jest nawet od niej nieco dłuższa. Długość skrzydła powyżej 24 cm. 9

9. Długość skrzydła poniżej 29 cm., długość palca środkowego poniżej 4 cm. *Kobuz.*

Długość skrzydła powyżej 30 cm., długość palca środkowego powyżej 4 cm. 10

10. Wąs szeroki; biały pas za wąsem o ile wogóle istnieje jest krótki i wąski. *Sokół szlachcic.*

Wąs wązki; biały pas za wąsem istnieje zasze. jest długi i szeroki. *Sokół wędrowny.*

11. Skok upierzony do połowy lub więcej, skrzydło powyżej 34 cm. 12

Skok upierzony tylko w górnej części, skrzydło poniżej 30 cm. 13

12. W ubarwieniu wierzchu ciała występuje zawsze kolor rdzawy (w obrzeżeniu piór); na sterówkach owalne jasne plamy. *Raróg.*

W ubarwieniu wierzchu ciała kolor rdzawy nigdy nie występuje; ogon wyraźnie jasno pręgowany. *Białozór.*

13. Pazury ciemno-rogowe czarniawe. *Pustułka.*

Pazury jasno-rogowe, żółtawe 14

14. Skrzydła złożone nie sięgają do końca ogona, w upierzeniu wierzchu ciała występuje barwa rdzawo-ceglasta. *Pustułeczka.*

Skrzydła złożone sięgają do końca ogona, w upierzeniu wierzchu ciała występuje barwa ciemno-brąza lub stalowo-sina. *Kobczyk.*

15. Skok całkowicie (aż po palce) upierzony . 16

Skok nagi lub tylko u góry opierzony . . 21

16. Pióra na karku miękkie, nie tworzą czuba, skoko po stronie tylnej nieopierzony. *Kosmacz północny.*

Pióra na karku sztywne, ostro zakończone, tworzą niezbyt wyraźny czub. Skok całkowicie opierzony. 17

17. Długość dzioba (po cięciwie) od woskówki mniejsza niż palec tylny; długość skrzydła poniżej 42 cm. *Orzeł karlik.*

Długość dzioba (po cięciewie) od woskówki większa niż palec tylny; długość skrzydła powyżej 45 cm. 18

18. Długość tylnego pazura (po łuku) równa się długości środkowego palca; równa się ona również i długości dzioba (wraz z woskówką po łuku. Patrz również ryc. 12 i 13.

---

swoją czapkę, ciska ją z całej siły w górę i strzela do niej w locie 5, 6 lub 2, zależnie od umowy.

Kto przestrzeli czapkę największą ilość razy, ten zostaje obwołany królem łowów i wieczorem powraca triumfalnie do Taraskonu, niosąc na końcu lufy podziurawioną czapkę, wśród szczekania psów i dźwięku trąb.

Nietrzeba dodawać, że w mieście kwitnie ożywiony handel czapkami myśliwskiemi. Są tam nawet kapelusznicy, którzy sprzedają czapki już z góry podziurawione i podarte na użytek niezgrabiaszy; ale nie kupuje ich nikt, z wyjątkiem jednego chyba aptekarza Bezuquet'a. Jest to rzecz haniebna!

W polowaniu na czapki Tartarin z Tarasconu nie miał sobie równego.Każdego niedzielnego ranka wyruszał z nową czapką: każdego niedzielnego wieczora wracał z łachmanem. U siebie w domu miał na strychu pełno tych sławnych trofeów. To też wszyscy Taraskończycy uważali go za swego mistrza, a ponieważ Tartarin znał kodeks myśliwski na wylot, ponieważ Tartarin czytał wszystkie podręczniki i traktaty o wszystkich możliwych łowach, od polowania na czapki do polowania na tygrysa birmańskiego, przeto współobywatele uczynili go arbitrem we wszystkich sprawach i dyskusjach, dotyczących myśliwstwa.

Codziennie między trzecią a czwartą widziano u rusznikarza Costecalde'a grubego jegomościa z fajką w zębach; siedział poważnie na fotelu z zielonej skóry na środku sklepu, pełnego łowców „czapkowych", kłócących się zawzięcie. Był to Tartarin z Tarasconu, sprawujący czynności sędziowskie: Nemrod i Salomon w jednej osobie.

przełożył *dr. I. Wieniewski.*

Orzeł przedni.
Długość tylnego pazura (po łuku) krótsza od długości palca środkowego; długość dzioba po łuku znacznie przewyższa długość palca środkowego. 19

19. Długość pazura zewnętrznego palca (po cięciwie) pomieszcza się więcej niż dwa razy (zwykle $2^1/_2$) w długości dzioba (po łuku), począwszy od woskówki. Szerokość dzioba u dołu nozdrzy jest większa od długości woskówki lub równa jej długości. Długość skrzydła 57.0 — 66.5 cm. *Orzeł królewski.*
Długość pazura zewnętrznego palca (po cięciwie) pomieszcza się mniej niż dwa razy lub zaledwie dwa razy w długości dzioba (po łuku), począwszy od woskówki. Szerokość dzioba u dołu nozdrzy jest wyraźnie mniejsza od długości woskówki. Długość skrzydła 46 — 56 cm. 20

Klucz do określania—2—

20. Zewnętrzna chorągiewka siódmej lotki wyraźnie wycięta. *Orzeł dzwonnik.*
Zewnętrzna chorągiewka siódmej lotki nieznacznie wycięta. *Orzeł orlik.*

21. Ogon widłowaty. 22
Ogon równo przycięty lub zaokrąglony . . 23

22. Spód ciała rdzawy, ogon silnie widłowaty (różnica między środkowemi i skrajnemi stereówkami wynosi około 10 cm). *Kania rdzawa.*
Spód ciała brunatny, ogon słabo widłowaty (różnica między środkowemi i skrajnemi sterówkami wynosi około 5 cm.). *Kania czarna.*

23. Dziób (mierzony od woskówki, po cięciwie) dłuższy od zewnętrzego palca. Długość skrzydła powyżej 59 cm. *Łomignat bielik.*
Dziób (mierzony od woskówki, po cięciewie) krótszy od zewnętrznego palca. Długość skrzydła poniżej 57 cm. 24

24. Skok pokryty z przodu nieregularnemi tarczkami (patrz ryc. 14). 25
Skok pokryty z przodu regularnemi poprzecznemi tarczkami (patrz ryc. 15) . . . 26

25. Długość skoku poniżej 7 cm. *Pszczołojad.*
Długość skoku powyżej 7 cm. *Krótkoszpon.*

26. Skrzydła złożone sięgają zaledwie połowy długości ogona 27
Skrzydła złożone sięgają daleko po za połowę długości ogona 28
Palec środkowy (bez pazura) dłuższy od wewnętrznego wraz z pazurem. Długość skrzydła poniżej 25 cm. *Krogulec.*

27. Palec środkowy (bez pazura) krótszy od wewnętrznego wraz z pazurem. Długość skrzydła powyżej 30 cm. *Jastrząb gołębiarz.*

28. Prawie połowa skoku opierzona; skok względnie krótki (długość palca środkowego bez pazura nie mieści się dwa razy w długości skoku). 29
Zaledwie trzecia część skoku opierzona; skok silnie wydłużony (długość palca środkowego wraz z pazurem mieści się dwa razy w długości skoku) 31

29. Palec środkowy krótszy od dzioba mierzonego po łuku. Długość skoku zwykle około 9 cm lub więcej. *Myszołów kurhannik.*
Palec środkowy dłuższy od dzioba mierzonego po łuku, lub równy długości dzioba. Długość skoku najwyżej 8 cm. 30

30. Barwy rdzawej w upierzeniu brak, lub jest jej bardzo mało. *Myszołów zwyczajny.*
Barwa rdzawa w upierzeniu silnie wyrażona, szczególniej w ogonie i pokrywach podskrzydłowych. *Myszołów wschodni.*

31. Zewnętrzna chorągiewka piątej lotki bez wycięcia (patrz ryc. 17). 32
Zewnętrzna chorągiewka piątej lotki z wycięciem (patrz ryc. 16). 33

32. Punkt wycięcia wewnętrznej chorągiewki pierwszej lotki jest oddalony o 25—30 mm. od końca wielkich pokryw skrzydłowych. *Błotniak popielaty.*
Punkt wycięcia wewnętrznej chorągiewki pierwszej lotki przypada na końce wielkich pokryw skrzydłowych, lub jest całkowicie niemi pokryty. *Błotniak blady.*

33. Na dolnej stronie sterówek widoczne są jasno zarysowane czarne (lub ciemno-brązowe) i białe pręgi. *Błotniak zbożowy (i samica młode).*
Dolna strona sterówek czysto biała, szarobiała lub ciemno-szaro-brązowa, niekiedy z ciemniejszemi pasami, nigdy jednak z jaśniejszemi pasami. 34

34. Pierwsze lotki od spodu na jasnym tle ciemniej pręgowane. *Błotniak zbożowy (ml.).*
Pierwsze lotki od spodu jednobarwne czarniawo - brunatne. 35

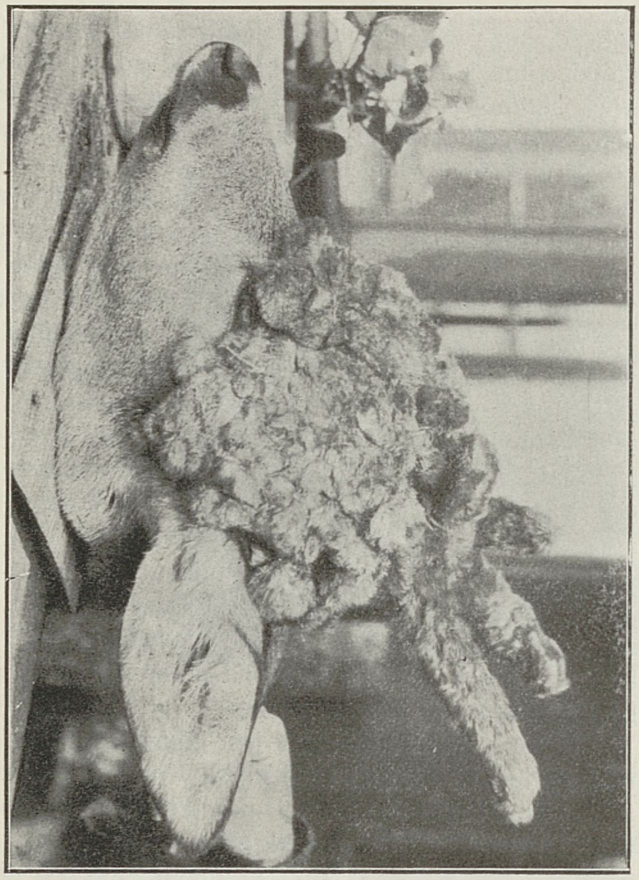
35. Głowa i szyja szaro-siwe. *Błotniak zbożowy.*
Głowa i szyja ciemno-brązowe lub też na białawym albo rdzawym tle ciemno strychowane. *Błotniak stawowy.*

Janusz Domaniewski.

PERUKARZ.

Dnia 2 sierpnia 1925 r. w Nadleśnictwie Różanna pod Bydgoszczą zastrzelił na rannym podchodzie p. dr. Siemiątkowski, kozła, o nienormalnych parostkach t. zw. perukarza.

Parostki były pokryte całkowicie scypułem, wybujałym u nasady, w kształcie gronkowatych fałdów, ściśle do siebie przylegających i tworzących warstwę, grubości 4 — 5 cm. Brzegi wymienionej

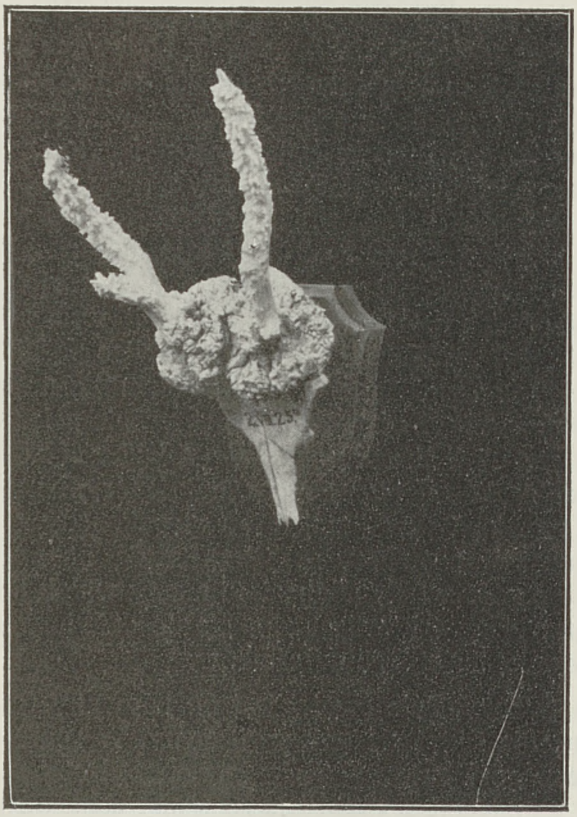


PERUKARZ.

wybujałości opuszczały się nad świecami i częściowo je zakrywały. Z prawej strony, na wysokości łyżki, zgrubiały scypuł wydzielał ropną, cuchnącą ciecz.

Przy patroszeniu okazał się zanik jąder — oba jądra, wielkości małego grochu polnego. Poza tem organy rozrodcze, normalne. Niezauważono ani zewnętrznego, ani wewnętrznego hermafrodytyzmu.

Wnętrze mózgu zawierało zwiększoną ilość wody (Hydrocephalus internus), wskutek czego szew strzałkowy czaszki został rozszczepiony na szerokość 6 — 7 mm. Pnie parostków są normalnej grubości i wysokości, jednakże — jak zresztą, w większym lub mniejszym stopniu cała czaszka — gąbkowatej struktury. Róże natomiast znacznie powiększone, lewa 23 cm., prawa 22,5 cm. obwodu, niekształtne, nadmiernie grube, wybitnie gąbczastej



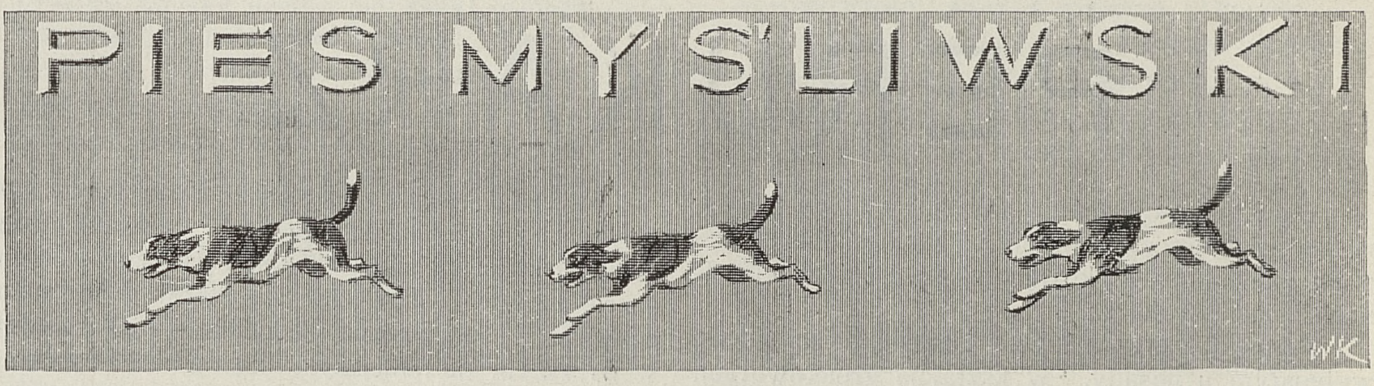
PERUKARZ.

struktury, zewnętrznym wyglądem żywo przypominające kalafjor.

Łodyga prawa widełkowata, lewa bez rozgałęzień, obie silnie operlone na całej swej długości.

Kozioł, przez personel leśny nie był nigdy widywany, przy żerowaniu nie zachowywał zwykłej rogaczom ostrożności — dał się łatwo podejść.

Szulisławski, nadleśniczy w Różannie.



POINTER.

Pointer, krótkowłosy angielski kuropatwiarz, jest w pełnem tego słowa znaczeniu legawcem, psem myśliwskim. Przez setki lat hodowano go wyłącznie jako twardego wystawiacza i dotychczas żaden gatunek krótkowłosych wyżłów w jego właściwości go nie prześcignął. Jest jedynym, który podczas polowania na kuropatwy swoje zalety w całej piękności, jak żaden inny wyżeł, okazać potrafi: ma swój swoisty sposób szukania, odznaczając się przeważnie wiatrem górnym i nadzwyczaj długim. Obserwując pointera w polu, ma się wrażenie, że zwietrzył ptaki daleko — daleko, więc pędzi, pięknym, bez wszelkiego wysiłku galopem, z nosem do góry zadartym, zmierza systematycznie pole, aż naraz staje, jak struna wyciągnięty, jakby zamarł. Pointer za kuropatwami, to widok, którym napawać się można. W swej stójce jest niepokonany, a jeżeli zauważyć potrafimy, z jaką finezją nogę przednią do góry wtedy podnosi, to mamy widok tak majestatyczny, tak wspaniały, że nie dziwimy się olbrzymiej ilości jego miłośników.

W ojczyźnie swojej jest on używany tylko do szukania i wystawiania zwierzyny. W sporcie wyręcza go Retriever. Szkoda czasu. Pointer zwierzynę znalazł, wystawił, wytrzymał zbliżenie się pana swego, myśliwego. Padł strzał. Jego już nie interesuje nic, dalej szuka, by za chwilę przystanąć, jak wryty, a retriever z ziemi zdobycz podnosi. My używamy pointera do wszechstronnej pracy w polu i tutaj dopiero widzimy, ile inteligencji posiada, jak łatwo i odpowiednio się zaaklimatyzował. U nas jest dobrym aporterem, tropowcem i do pracy wodnej. Mniej udanym jest w pracy na drapieżniki. Chowany inteligentną ręką i ze znajomością rzeczy, jest rozumnym i prawdziwie pomocnym towarzyszem myśliwego.

Pointer należy do psów wcześnie dojrzewających i jego instynkt, jego namiętność myśliwska są bardzo wybitne. Półroczne psy wystawiają zupełnie dobrze, bez wszelkiego przygotowania, pomimo to jednak silna i inteligentna ręka musi go wychowywać. Temperament pointra opanować tak, by pracował w polu nie dla siebie, lecz dla swego pana, jest sztuką wielką. Trzeba stwierdzić, że aczkolwiek nie jest krnąbrny i nie narowisty, jednak upór w nim tkwi. Tłomaczę to tylko jego świetnym węchem, który nigdy go nie zawodzi. Często zagranicą widywałem w polu pracujące parami. Inteligencja jego i to pokonywa. Jeden drugiemu nie przeszkadza.

Skoro tylko jeden zauważył, że drugi wystawił, staje i on również. Wytężył wszystkie swe siły, by się opanować, sekundując swojemu towarzyszowi. Używają również pointera jako wywiadowcę, przeważnie w krajach północnych. Zwietrzywszy zwierzynę, przystaje na chwilę, poczem wraca do swego pana, prowadząc go najkrótszą drogą do zwierzyny. Wszechstronność jego więc zaprzeczyć się nie da. Ponieważ jako wywiadowca, nie musi być znacznym w polu, więc na północy spotykamy bardzo często pointery czarne.

U nas pointer używany jest jako pies myśliwski mniej więcej od lat 60-ciu i myśliwi nasi nie tłumiąc jego wrodzonych zdolności, namiętności i temperamentu ze wspaniałym skutkiem rozwinęli go i wychowali odpowiednio do wymagań naszej fauny myśliwskiej i zwierzyny w kraju. Szczególnie w Kongresówce pointer dominował nad wszystkimi innymi wyżłami i przyznać trzeba, że nie bez racji. Czyż można porównać pracę wyżła niemieckiego z pracą pointera? Czy znajdziemy mu równego w biegu, wytrzymałości, namiętności i węchu? A inteligencja jego czyż ma podobną? Wszechstronnie ułożony pointer jest gentlemanem, w polu jest arystokratą. Posiada takt, zachowanie i potrafi się opanować w każdej sytuacji. Historja pointra sięga początków 18-go stulecia: ojczyzną jego jest Anglja. Wprawdzie niektórzy twierdzą, że wywodzi się on z Hiszpanji, ze znanych naonczas pointrów hiszpańskich (Old spanish Pointer), jednak twierdzenia te

nie znajdują dostatecznego poparcia. I hiszpański pointer posiadał własności myśliwskie, o których cuda opowiadano, jednak stare sztychy myśliwskie, z którymi nas zapoznaje malarz Stubs z roku 1768, wykazują, że pointer hiszpański był psem ciężkim, nie lotnym. Prawda, że praojciec dzisiejszych pointrów też nie był tak doskonałym, jak dzisiejszy, a szczególnie różnił się od niego symetrycznością budowy i sprężystości nóg, jednak poznać się da, że innym był hiszpański pointer, aniżeli angielski. W ilustrowanem piśmie angielskiem „Sportmanns Cabinet" z roku 1803 znajdujemy podobiznę pradziadów dzisiejszego pointra i widzimy, że głowa jego była wtedy cięższą, nie tak sucha, a ogon przypominał dzisiejszego szorstkowłosego.

przez krzyżowanie z buldogiem. Wątpię jednak poważnie, czy buldog wniósłby coś dobrego. Astma, tak powszechna u buldogów, byłaby się choć jednemu pointrowi udzieliła, jednak badając w literaturze i naocznie pointra, nie spotkałem się dotychczas z podobną chorobą u niego. Nie ulega tylko wątpliwości krzyżowanie z foxami, a znany hodowca pointrów, Mr. Thornton, swego słynnego „Dasha" otrzymać miał z krzyżowania z foxami. Było to w 1795 roku.

Pointer jest typem pięknej budowy psa. Smukły, proporcjonalnego wyglądu, muskulatura zupełnie sucha, skóra dobrze gładko nałożona, jak u pełnokrwistego konia, prześwietla każdą żyłę i muskuł. Kość twarda, niczem słoniowa. Barwa pointra jest biało-



Blakfield Ganka.

Niezbitych dowodów, że pointry pochodzą z Hiszpanji brak.

Do wychowania dzisiejszego pointra pomogły anglikom krzyżowania. Na ten temat rozmaite są dowody i przypuszczenia. Najwięcej podobno przyczyniło się do całokształtu budowy krzyżowanie z foxem, co uznać trzeba prawie za pewnik. Krzyżując pointra w latach 1800 z foxem, budowę pointra zmieniono na jego korzyść. Szczególnie osiągnięto wielką sprężystość mięśni, a temperament wzmógł się. Na węch krzyżowanie nie oddziałało, gdyż i fox w silnym stopniu takowy posiadał. Powyższe krzyżowanie uznać można było za dobre. Mniej prawdopodobnem jest krzyżowanie z chartem, gdyż wtedy stanowczo węch ucierpiałby, a zdobyta korzyść w locie byłaby wobec utraty węchu choćby i częściowej niewspółmierną. Również twierdzą, że zadarty nos pointra i jego górny wiatr osiągnąć miał

brunatna, biało-żółta, biało-pomarańczowa, biało-czarna. Zawsze łaty w powyższych kolorach, dość często jeszcze usiany kropkami koloru łat. Jednokolorowe, za wyjątkiem czarnych, nie są lubiane, ani mile widziane. Znajdujemy i trójkolorowe pointry, jednak słynny mr. Arkwrigt uważał je za podejrzane. Pointry tak zwane „Hertha", bardzo rozpowszechnione w Danji, są jednokolorowe, żółto-pomarańczowe. Hertha pointry są jędrne w budowie i nazwę swoją zawdzięczają suce „Hertha", która jako ich pramatka, jest uważaną.

Hodowla pointrów w Polsce przed wojną była dość powszechną, a zwłaszcza w Kongresówce, która bardzo dobry materjał czerpała z rozwiniętych hodowli w Rosji. Po wojnie dopiero ostatnia Wszechpolska wystawa psów dała przegląd świeżego narybku pointrów i bezstronnie przyznać trzeba, że materjał był doborowy. Bezsprzecznie pierw-

szą była choćby i ze względu na swoją przeszłość, Blakfield Fate Ganka (Blakfield Bouby-Nina d'Armandreuid (Piękna suka. Ślady dawnej piękności nie zatarte). Przednie nogi zdradzały trochę stójkę francuską. W sierpniu 1922 r. wystawiana była ona we Frankfurcie nad Menem i wyszła z koła poważnie nagrodzona, wtedy jednak już zwrócono uwagę na jej przednie nogi. Sędziował wończas p. Kleissl w zastępstwie hr. Arnima. Sędzia Kleissl w sprawozdaniu swojem podkreślił, że jeżeli przód Fate się pogorszy, co z wiekiem łatwo przyjść może, to jest to jej ostatnia nagroda. Osobiście Fate Gankę dokładnie obserwowałem na ostatniej wystawie w Warszawie i przyznam, że mojem zdaniem, p. Kleissl nie zupełnie miał rację. Suka była w kondycji niezłej, choć podobno niedawno uciążliwą podróż odbyła. Jako matka, zasługuje na poważne kwalifikacje. Trudniej będzie z doborem psa dla niej, choć p. Szeligowskiego Ali i Princ Szperlinga, nie byliby ostatnimi ojcami i mężami jej. Przypuszczam jednak, że hodowcom i miłośnikom zależeć będzie na utrzymaniu koloru i dlatego zdaniem mojem importowanie odpowiedniego reproduktora jest konieczne, tembardziej, że suka się starzeje.

W końcu pozwolę sobie na uwagi drobne, co do czarnych pointrów. Długo nie chciano przyznać pointrom palmy pierwszeństwa. Do konkursów nie dopuszczano, aż nareszcie zdrowy rozsądek zwyciężył. Naiwnymi okazali się ci, którzy czarnego pointra, jako mieszkańca lekceważyli. Typ był bardzo dobry, a własności wspaniałe. Zapatrywanie hodowców koni zwyciężyć musiało: Dobry koń nie może złej barwy mieć, zwyciężyło również i u hodowców psów. Arkwright w Anglji, jeden z koryfeuszów hodowli pointrów, najlepszy znawca tych rzeczywiście pięknych i okazałych psów, wypowiedział się za czarnym pointrem i faworyzował je. Ponieważ w tym samym czasie czarne pointry na popisach myśliwskich poważnie konkurowały z kolorami pointrów barw mieszanych i to z wynikiem dodatnim, więc i to przyczyniło się do uznania ich. Dzisiaj Szwecja, Danja, Norwegja, Finlandja posiada najlepsze czarne pointry. Wszystkie prawie pochodzą z dawnej hodowli Arkwrighta. W rzeczywistości czarny pointer robi korzystniejsze wrażenie, aniżeli kolorowy. Biały kolor u psa przyczynia się do pogrubienia jego kształtów. Wszak to samo zauważamy w strojach pań lub panów. Obywatele korpulentni, jak też i obywatelki, unikają białych pończoch, rękawiczek i sukien, gdyż w kolorach tych kształty ich i tak niedość wydatne, więcej jeszcze się zalewają. Czarny kolor uwydatnia smukłość. Pointer angielski koloru czarnego, robi więc bardzo dodatnie i efektowne wrażenie. Musi on jednak być silnym, gdyż w przeciwnym razie robi wrażenie charta. Hodowcy północni słusznie podkreślają, że pointer czarny winien wykazać odpowiednią długość, muskularność, silną budowę, wąską, długą głowę i długą, czworokątną, głęboką kufę, że żylaste, silne, lecz suche nogi, z silnie zamkniętemi pazurami, odpowiedni wzrost ,nie zaduży i nie zamały, głęboka pierś, silne nerki, dobry ogon i dobrze zaokrąglona tylnia łopatka, są również konieczne do całokształtu, nie trzeba chyba podkreślać. Pożądanym jest kolor czarny, jak węgiel, bez białych znaków, ale nieznaczne białe gdzieniegdzie kropki niedyskwalifikują, wskazują tylko na praojców (biało-czarnych), z których je wyhodowano.

Dr. Stanisław Koźmian Rejcher.

WSPOMNIENIE Z POLESIA.

Ł O Ś.

Zima na Polesiu była zawsze moją ulubioną porą roku. Trudno sobie wyobrazić czem jest ta zima, rozściełająca się po całym kraju bezmiarem ciszy, narazie zdawałoby się przygniatającej, lecz która powoli obezwładnia nieprzepartym, ukojnym jakimś czarem. Cała małostkowość, cała brzydota życia zdają się tu ustępować. Ogrom nieprzebytych puszcz poleskich, wyolbrzymionych zda się jeszcze ciszą, usposabia do pokory, do uznania własnej nicości, do stopienia swojej osobowości w bujnem, przebogatem życiu przyrody pozornie tylko uśpionem. Myśl instynktownie zwraca się ku rzeczom wiecznym. Zawrotna ucieczka czasu zdaje się tu zatrzymywać — cofać do dawnych przedhistorycznych epok, wówczas kiedy to czas się mierzył wiekowymi okresami. I duch staje na pograniczu czasu i wieczności.

Mieszkając na Polesiu, zdawało mi się nieraz, że Seraficzny Franciszek, którego serce przepełnione było miłością dla całego stworzenia, a którego życie upłynęło w ciągłem z niem obcowaniu, udzielił mieszkańcom tego kraju coś ze swoich tajemnic. Począwszy bowiem od właścicieli olbrzymich obszarów, skończywszy na ostatnim wiejskim włóczędze, wszyscy zdają się posiadać, jakby wiedzę wrodzoną, zrozumienie najgłębszych tajemnic życia przyrody. Zauważyłam też u wszystkich ogromne wyostrzenie wzroku i słuchu, dziedziczone prawdopodobnie całemi pokoleniami, wysubtelnienie, którego

doszukiwanoby się daremnie u mieszkańców miast. Każden krzyk ptaka, każdy szelest, każde pluśnięcie wody w ciemnych jeziorach ,każden najlżejszy nawet ślad na śniegu, lub ziemi, który dla innych nie miałby najmniejszego znaczenia, stanowi znak zrozumiały dla tych wtajemniczonych w dziwy cudownej krainy puszcz.

Życie mężczyzn koncentruje się tu przeważnie w lasach, piecza zaś nad domem i troski gospodarcze spadają na kobiety, stałe strażniczki ogniska domowego, których życie upływa na ciągłem, niespokojnem wyczekiwaniu mężów, braci, czy synów, błądzących po lasach w poszukiwaniu przygód, z oczami utkwionemi w gąszcz i strzelbą na ramieniu.

To życie na powietrzu, ciągła baczność na najlżejszy podmuch wiatru, na najmniejszą oznakę, mogącą naprowadzić na trop zwierzyny, ma w sobie ogromny urok, nigdy bowiem zgóry niewiadomo, w jakie strony puszczy los zechce zaprowadzić i jakie gotuje niespodzianki myśliwskie, czy spotkanie zwykłego szaraka, czy przejmujące dreszczem niepojętej, myśliwskiej radości napotkanie grubszego zwierza.

Jedno z najpiękniejszych polowań zimowych jest bezsprzecznie polowanie na łosia.

Znajdywałam też szczególny urok w ściganiu tego zwierzęcia, które mimo swoich olbrzymich kształtów, przewyższających czasem konia, posiada jednak nadzwyczajną lekkość, sprężystość i szybkość chodu.

Pamiętam dokładnie jeden dzień zimowy, chłodny, lecz słoneczny, spędzony od rana w pogoni za łosiem, który stał się naszą zdobyczą dopiero przy zapadającej nocy. Polowaliśmy już na niego dnia poprzedniego i nawet udało się memu mężowi ciężko ranić zwierzę, mrok jednak zapadł tak szybki i nieprzenikniony, że zmuszeni byliśmy z niczem wrócić do domu. Niewiadomo dlaczego dnia tego naraziłam się na niełaskę Moroza, najlepszego naszego leśnika, prawdziwego mistrza w sztuce tropienia zwierzyny. Za nic nie chciał się zgodzić na mój udział w polowaniu. Twierdził, że ośmiogodzinna przejażdżka po lesie, bez innego pożywienia, prócz zimnych zakąsek i paru łyków koniaku, jest wręcz ponad moje siły. Wszystkie te wywody miały skutek wręcz przeciwny. Utwierdzały mnie tylko w coraz silniejszem postanowieniu uczestniczenia bądź co bądź w wyprawie. I ostatecznie przemógłszy pewne wahania mego męża, z iście kobiecą... stanowczością, postawiłam na swojem.

Jechaliśmy dwoma malutkiemi, prostemi sankami, na przedzie Moroz i ja, tuż za nami mój mąż ze swoim bratem, tak, że czułam na swojej szyi gorący oddech ich konia. Bałam się poruszyć, prawie że odetchnąć ze strachu przed swoim woźnicą, którego poufałość z nami nie znała granic; i tak teścia mego, starego pana marszałka, nie nazywał inaczej zwracając sę do jego synów, jak tylko „wasz papa", ich zaś nazywał poprostu po imieniu. Nie liczył się też zbytnio ze słowami, i mąż mój miał już nieraz sposobność usłyszenia gorzkich słów prawdy, gdy popełnił jaki błąd myśliwski. Nie było na to rady, znosiliśmy wszystkie wybryki Moroza, wiedząc, że w polowaniu lepszego nie znajdziemy nigdy. Zresztą, był to typ przykuwający swoistą oryginalnością, człowiek przyrody i przenikliwości, jak również poezji, płynącej z ciągłego obcowania z pięknem. Zewnętrznie podobny był do starego fauna, o twarzy



ŁOŚ.

pergaminowej, głęboko pooranej; bródkę miał źle utrzymaną, o rzadkich, siwiejących włosach. Gdy coś opowiadał, lub o czemś rozmyślał, zanurzał całą rękę w czuprynę powolnym, namaszczonym ruchem, lecz niech mu tylko coś się nie podobało, wnet jak kot rozgniewany, pluł na wszystkie strony, a przekleństwa gradem sypały mu się z ust. Jedno z ulubionych było „czort wie co“.

Szczególnie uwziął się na konia, dawnego mego wierzchowca, obecnie skazanego na uciążliwe leśne przejażdżki. Co chwila rzemień bata zataczał świszczące koło nad naszemi głowami, w dotkliwy sposób pobudzając biedne zwierzę do większego wysiłku. Z początku sanki nasze mknęły dość szeroką drogą pomiędzy rzędami potężnych jodeł, całkowicie otulonych białem śnieżnem okryciem, następnie droga stawała się coraz uciążliwszą, przecinana grobelkami, jakich mnóstwo na Polesiu, niebezpiecznych, grożących połamaniem nóg końskich, dostępniejszych jednak zimą, niż latem. Nagle ostry zakręt i znaleźliśmy się w sercu lasu. Gąszcz był taki, że zdawało mi się, iż oto zapuszczamy się w prawdziwą puszczę, nie znającą jeszcze ludzkiej ręki. Dziwnie sprzeczne uczucie ogarnęło mnie. Z jednej strony rozkosz wyprawy myśliwskiej, od której żadna namowa, ani niebezpieczeństwo nie byłyby w stanie mnie odwieść, z drugiej niewytłumaczony, dziecinny lęk znalezienia się w takiej samotni, zdana na łaskę tego leśnego człowieka, który bynajmniej nie okazywał mi galanterji. Od czasu do czasu Moroz zapalał fajkę, napchaną jakimś wstrętnym tytoniem i puszczał mi w twarz gęste kłęby obrzydliwego dymu. To jednak było niczem w porównaniu z pogardliwem i gniewnem spojrzeniem, jakiem mnie obrzucał, dlatego, że byłam słabą i delikatną kobietą, i zdaniem jego, powinnam była spokojnie siedzieć w domu, jak przystoi na poleską panią, zamiast zakłócać powodzenie myśliwskiej wyprawy swoją obecnością, conajmniej zbędną. Wyczytałam to wszystko w spojrzeniach i zachowaniu Moroza. Zmuszał mnie też do wykonywania istnie kuglarskich sztuk, aby ustrzec od połamania prawą nogę, która w takich jazdach trzyma się zewnątrz sanek dla łatwiejszego utrzymania równowagi. I oto zdarzyła się rzecz niewybaczalna, nie potrafiłam jej utrzymać—tej cennej równowagi i nagle przy jakimś niespodziewanem gwałtownem przechyleniu się sanek, znalazłam się jak długa w śniegu, nie mając nawet czasu krzyknąć. Ujrzałam tylko oddalające się sanki i wymachującą pięść Moroza, który nie wstrzymując konia, wołał: „leżcie pani, ja tu zaraz wrócę“. Znikł w gęstwinie, lecz po chwili wrócił i zabrał mnie. Wyruszyliśmy dalej bez innych komentarzy o tym drobnym wypadku. Zauważyłam jednak, że mój spokój zaimponował wreszcie leśnikowi.

Droga była fatalna, a raczej nie było jej wcale. Torowoliśmy ją sobie wśród gąszczy, między smukłemi brzozami, tworzącemi nad naszemi głowami cudnie rzeźbione arkady, a strzelistemi sosnami, omijając wywrócone pnie i kłody, łamiąc młode drzewka, stojące nam na przeszkodzie, tak, że gałęzie trzeszczały pod płozami sani i obrzucały nas skrzącym, brylantowym pyłem. Czasem byliśmy zmuszeni przejeżdżać przez moczary, pokryte warstwą zielonawego, cienkiego jeszcze lodu, który załamywał się pod kopytami koni, obryzgując nas błotnistą wodą. Najwięcej mi było żal koni, smaganych gałęziami, zapadających w śniegu czasem wyżej kolan, a tak już zmęczonych, że biała piana, podobna do śniegu, pokrywała je całe.

Była już pewnie godzina druga po południu, kiedy Moroz, poznawszy po jakichś nieomylnych znakach bliskość łosi, ukrył obu panów w zasadzce, w której niewidziani, mieli jednak doskonałą kontrolę nad dużą przestrzenią lasu. My zaś z Morozem, wróciliśmy do sani, celem osaczenia zwierzyny. W pewnej jednak chwili Moroz gwałtownie wstrzymał konia i cichym nakazującym ruchem wskazał mi drzewo. Wzruszona, przytuliłam się do olbrzymiej sosny, starając się wzrokiem przeniknąć gąszcz lasu, słuchem zaś łowiąc najlżejsze szmery. Nagły chrzęst łamanych gałęzi kazał mi głowę odwrócić, i wówczas przedstawił mi się widok, który do dziś dnia stoi mi żywo w pamięci: oto w odległości zaledwie kilku kroków, uciekało w popłochu stadko łosi — dwie samice z małemi — przeczuwające już grozę niewidzialnego niebezpieczeństwa. Olbrzymie zwierzęta biegły na wprost mnie i muszę przyznać, że w tej chwili zabiło w mem sercu coś, jakby z ich własnej trwogi, trwogi każdej żywej istoty, wobec rzeczywistego lub urojonego niebezpieczeństwa.

Zwierzęta się nam wymknęły — nie było na to rady. Myśliwi jednak nie dali za wygraną i znowu rozpoczęła się szalona jazda wśród gąszcy i zarośli i znowu pełne natężenia oczekiwanie. Moroz znikł był od kilku minut, a teraz biegł ku nam, wymachując jak pajac rękami, a jego spiczasta bródka, dziwnie się poruszała od tłumionego śmiechu. „Chodźcie Pani, chodźcie Panowie, prędzej, prędzej, koniecznie, aby go sama nasza Pani dobiła. To on tu jest bliziutko—ale mu już niedługo—trzeba!“ Uprzejme zaproszenie, tak niespodziane na ustach człowieka, którego niechęć do pań polujących ogólnie była znaną, ujęła mnie do głębi. Biegłam też co sił we wskazanym kierunku, niebaczna na przeszkody, nieczuła na boleśne smaganie gałęzi. W miarę zbliżania się do rannego łosia, czerwone ślady stawały się coraz wyraźniejsze, a miejscami zamieniały się w większe kałuże zastygłej farby. Wreszcie dojrzeliśmy go. Olbrzymie zwierzę leżało już. Stanęliśmy cicho. — Wycelowałam — huknął strzał.

Łoś, jakby poruszony wewnętrzną sprężyną, zerwał się gwałtownie, chwilę tak stał z podniesioną głową — wspaniały okaz swego rodu — podobny do spiżowego posągu, na którym promienie zachodzącego słońca kładły miedziane odblaski, wreszcie runął.

Zbliżyliśmy się: oczy żyły jeszcze i obróciły się na nas — cudne wydłużone oczy, pełne niemego bólu i zdumienia. I w tych oczach zwierzęcych, które począł już ogarniać wielki, nieprzenikniony mrok, wyczytałam namiętne przywiązanie do życia, do ruchu, do tych długich wędrówek wśród puszczy, w których się przystaje na chwilę wytchnienia u brzegu leśnego strumienia.—Życie bujne i piękne— przerwane niezrozumiale i potwornie — nawet bez rozkoszy walki.

I wracając do domu z trofeami, duszę miałam pełną smutku. *Lela Kieniewicz.*

STRZELEC CZY MYŚLIWY.

Każdy Myśliwy jest strzelcem! Lecz nie każdy polujący strzelec jest Myśliwym! Kto zasługuje więc na miano Myśliwego? Strzela, albowiem na świecie szerokim ludzi coraz więcej niby to poluje, też nie mniejsza ilość osobników, lecz nie wszyscy należą do konfraterni Myśliwych. Zaszczytny ten tytuł osiągnąć można bez wielkich kosztów materjalnych. W niektórych zaś wypadkach natomiast, wspaniałe tereny łowieckie, bajeczne rozkłady setkami trofeów obliczane — nie upoważniają bynajmniej do nazwy Myśliwego. Nieraz Myślistwo stać się może źródłem pewnej intraty nawet dla ubogiego człeka, chociażby duchowej tylko! Jakto? Co podobny horendalny paradoks ma znaczyć?... Więc i *kłusownik* może być *prawdziwym* Myśliwcem?... Nie zawsze i wszędzie oczywiście — lecz w *niektórych* wypadkach — niezawadnie tak!... Zacząłem od tej niebezpiecznej kategorji pośledniejszego gatunku wyznawców Św. Huberta, celem udowodnienia *jakim* mianowicie *warunkom powinien* odpowiadać ubiegający się o nazwę Myśliwego...Czyż nie spotykaliście, Czytelnicy najmilsi, nieraz, w przeciągu swojej karjery łowieckiej nie jednego takiego, szczególnie na Polesiu — Hryhora, Wasyla lub Antona — najczęściej gajusa lasów rządowych, lub tak zwanego „ochotnika" po miejscowemu —amatora i znawcę głębokiej puszczy rodzinnej — bezwiednego nieraz miłośnika piękna otaczającej go przyrody?

...Ileż to błogosławionych wieczorów i nocy przy ognisku „w kurzeniach" —na tokach głuszcowych, w mroźnych zadymkach zimowych, podczas naganek lub z psami na dziki — w skwarach dni sierpnia na „dubeltach", młodych „farbowikach" — cietrzewiach, w szarugach i poświstach smutnej jesieni „na kaczkach" — spędzaliśmy, w kojącem towarzystwie podobnych typów! Każdy z nich, prawie że nieodmiennie posiadał grzywkę płowych włosów, nędzną kozią bródkę — w lipowe „łapcie" był obuty — w kubraku szarym, z grubego samodziału, z iskrą radości w jasnych, poczciwych oczach przy podjęciu padłej sztuki od celnego strzału!... cała postać „szareńka, ciemnieńka" — do pniaka olchowego tak podobna — że pamiętam raz omyłkę drozda, który siadł wieczorem na *głowie* poleszuka, biorąc go za pień drzewny. Byłem naocznym świadkiem tej pomyłki — jakoteż przerażenia ptaka, oraz wrzaskliwego jego odlotu po rozpatrzeniu się w niesamowitej sytuacji... A owe nieskończone rozmowy, „dyszkurowania" z temi ludźmi, tak blizko żyjącymi u źródeł przeczystych Przyrody... Ich obserwacje bytowania zwierząt, ptaków, ba! — owadów, o których ani się nie śniło żadnym uczonym zoologom! Podziwu godzien jest pozatem humor tych ludzi, wytrzymałość ich nerwów, tężyzna i odporność na zmęczenie, cierpliwość w dybaniu na zwierza, odczucie piękna przyrody, odwaga, jednem słowem wszystkie cechy duszy myśliwskiej.

Do tej zrozumiałej namiętności łowieckiej tych Dzieci Natury winniśmy dodać rozczulające, głębokie przywiązanie do mokradeł, lasów — nawet „polesia" rodzinnego, zakopconych „kurnych" chatynek — do trybu życia na tyle „myśliwskiego" — że też im odmówić gruntownego *prawa* do tego szlachetnego tytułu — niepodobna! Całoroczne obcowanie z tajnikami puszczy dać może najpiękniejsze zalety myśliwskie nawet duszy kłusowniczej!... Niektóre z nich — dalipan! — mogą być daleko sympatyczniejsze od wielu laskonogich, zblazowanych „klasowych" strzelców, rulujących setki zajęcy, kuropatw, bażantów w strzyżonych zagajnikach i bulwowych remizach Księstwa, Królestwa i Małopolski w towarzystwie służby łowieckiej przy użyciu Hollandów, Purdey'ów i Lebeau!...

Wyłączam z naszego grona wszelkiego rodzaju ludzi polujących ze „snobizmu" — bo „to się do dobrego tonu zalicza", — jakoteż sportowców, lubujących się w ilości oddanych strzałów li tylko!... Owszem, przyznać im należy tytuł strzelca do *żywej* tarczy — zawsze! — i to ze szczerem uznaniem nawet, — Myśliwca — przenigdy!... Prototypem, podobnych Wilhelmów Tellów — można nazwać też Wilhelma, popularnie Wilusiem zwanego. Oto

istotny strzelec - rekordzista! Szampion świata!... sześć tysięcy bażantów jednego dnia! Jak rozkład — to rozkład!... Ale to żadne Myślistwo!... Moje rozumowania nie wykluczają bynajmniej, że właściciel obszernych łowisk, zamiłowany na nich hodowca — dlatego tylko, że Bóg mu dał szczęście posiadać takowe nie będzie zasługiwał na zaszczytne miano. Ależ Broń Boże!... Jeśli tylko płonie w sercu jego miłość i przywiązanie do Matki Przyrody—jakoteż do każdej na Jej łonie żyjącej istoty—to strzelec-hodowca jest i będzie *Myśliwym* w całkowitym słowa znaczeniu!... Pewnym jednak jestem, że i ów fortuny wybraniec będzie *jednego* wolał głuszca, zdobytego po szeregu nocy bezsennych, po kąpielach w „brodach" zdradzieckich, po „wywędzeniu się" w dymie „smolaków" kurzenia, droższa mu będzie para „teteruków", kaczor, słonka pojedyńcza — od barwnych opisów przeróżnych, bajecznych rozkładów z hodowanej klinicznie zwierzyny, której dyscyplinowane kohorty na „rzeź" „klasowych" strzelb — z taką rezygnacją — tłumnie idą!... Pamiętam doskonale, że mnie osobiście na moich Wierzchowieńskich terenach, obfity zwierzostan sprawiał nielada rozkosz! Delektowałem się mnogością jego tam, gdzie tak niedawno pustki świeciły! Odstrzał *osobisty* wcale jednak mię nie zachwycał... Uciecha zaproszonych gości stwarzała nastrój „srodze przyjemny" — jak mawiali Przodkowie.

* * *

Strzelec, najdoskonalszy nawet, często nie jest dobrym Myśliwym. Strzelec i Myśliwy—stanowi stopień wyższy. Hodowca, strzelec a zarazem Myśliwy — oto prawdziwy arystokrata kunsztu Św. Huberta. A „propos" znienawidzonego dziś wyrazu *arystokrata.* Otóż myślistwo jest niezawodnie *jedynym* łącznikiem, *niwelującym* nietylko pewne przeżyte formy przesądów kastowo-socjalnych — lecz sam rdzeń nawet „klasowości". Dwóch ludzi zupełnie odmiennych swą kulturą, wychowaniem, środowiskiem, wiekiem —jedynie tylko na terenie namiętności łowieckiej może i musi się porozumieć i zbliżyć. Tam, gdzie w każdej innej dziedzinie nieuniknione są pewne zgrzyty — w myśliwskich przygodach panować będzie zupełna harmonja. Harmonja ta stanowi „demokrację" w najlepszym słowa tego znaczeniu — opierając się na umiłowaniu kraju i jego przyrody.

Niech więc każdy z nas, podobnie jak „urodzony Jan Dęboróg" z dumą powie: „Jestem choć nie senator — Venator przecie!..."

Adam hr. Rzewuski.

CIEKAWE WYKOPALISKO.

W roku Świętym Jubileuszowym odbyła się w Rzymie na terenach Watykanu wielka Wystawa Misyjna pod protektoratem Jego Świątobliwości Papieża Piusa XI.

Z okazji tej powstało nowe pismo pod tytułem: „Revue illustree de l'Exposition Missionaire Vaticane".

Jest to dwutygodnik, prawdziwie artystycznie wydany. W ciekawych artykułach pismo to zaznajamia nas z ogromem pracy Misjonarzy, zarówno w dziedzinie propagandy religijnej, jak i kulturalnej i naukowej.

Otóż wśród sprawozdań z owej wystawy znajduję notatkę, która może zainteresować czytelników „Przeglądu Myśliwskiego". Dotyczy ona działu zabytków przedhistorycznych, gdzie wśród wielu ciekawych eksponatów wystawiono olbrzymiej wielkości jajo, mające 75 cm. obwodu, 84 cm. średnicy i około 8-miu litrów pojemności. *).

Jest to jajo ptaka, zwanego przez przyrodników: „Epiornis", co znaczy: „Nad-ptak". Kości owego olbrzyma odnajdują w południowo-zachodnich i południowych terenach Madagaskaru. Szkielet mierzący 3 metry 10 cm. wysokości, został całkowicie odtworzony przez uczonego Grandidier.

„Epiornis" nie był wcześniejszym tworem od rasy ludzkiej. Dowodzi tego fakt znajdowania w tychże samych pokładach jego szczątków obok kości ludzkich.

W Tulear, ojczyźnie „Epiornisa", znajdują się i mniejsze odmiany „apterigeni", w rodzaju tych, które żyją najliczniej w Nowej Zelandji, Tasmanji, e t. c.

Pozostałe szczątki wykopaliskowe „Epiornisa" wskazują, że ptak ten posiadał łapy grube, szerokie, pozbawione ostróg, a zakończone tylko trzema palcami bez pazurów.

„Epiornis" nie był wcześniejszym tworem od rasy ludzkiej. Dowodzi tego fakt znajdowania w tych samych pokładach jego i kości ludzkich.

Ciekawym też zabytkiem owych zamierzchłych czasów są, trafiające się wśród wykopalisk, okazy jaj „Epiornisa", na których widnieją rysunki ostrym rylcem żłobione, co przypuszczać każe, że musiały one być wykonane w okresie, gdy skorupa jaj była jeszcze w stanie świeżym.

Według opinji uczonych, ptak powyżej opisany żył przed kilku tysiącami lat.

Marja Ejsmondowa.

*) Okaz ten, jako cenny zabytek archeologiczny przesłanym został w darze Ojcu Świętemu przez Misjonarza Mgr. Crouzet. Wikarjusza Apostolskiego z Fort Dauphin na Madagaskarze.

Z TOWARZYSTW MYŚLIWSKICH

Z TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO W KRAKOWIE (UL. KREMEROWSKA Nr. 12).

Przystąpili do Towarzystwa w charakterze członków pp. Szymon Ciołek, asyst. leśn., Wola Juscowska; dr. Stefan Fischinger, Kraków; Jan Gawrzycki, zarz. lasów, Brzeźnica ad Bochnia; Stanisław Łuczyński, Nowy Targ; Marjan Skrzyński, właści. dóbr, Karniowice; Paweł hr. Starzeński, właśc. dóbr Bobrek; dr. Jan Strycharski, lekarz, Dukla; Karol Waligóra, naucz. gm., Wola Justowska; Jan Wieliński, em. st. ref. M. P. i T., Kraków i Jan Wirski, notar. Dukla.

W dniu 9 lutego r. b. odbyło się posiedzenie Wydziału Tow., na którem przyjęto do wiadomości relację delegatów — członków Wydz. pp. dr. A. Lardemera i St. Morawetza z odbytej przez nich w dniu 16 grudnia r. z. wstępnej konferencji z Małopolskiem Towarzystwem Łowieckiem we Lwowie w przedmiocie nawiązania przez oba Towarzystwa bliższego stosunku organicznej współpracy i współżycia na terenie Małopolski. Jednocześnie aprobował Wydział przedłożony przez pomienionych delegatów pisemny projekt tej współpracy, który, po zgodzeniu się nań przez Wydział Małop. Towarzystwa, przdłożonym zostanie do ostatecznego zatwierdzenia Walnem Zgromadzeniem obu Towarzystw.

W związku z komunikatem, zamieszczonym w „Przeglądzie“ Nr. 3 z dnia 1.II r. b. donosimy, że wzainicjowanej przez Tow. Myśliwskie Ziemi Wadowickiej w Wadowicach, a przedłożonej i popartej przez nasze Towarzystwo sprawie rewizji i ograniczenia na przyszłość ilości wydawanych pozwoleń na broń, a pośrednio i kart łowieckich, otrzymaliśmy z Ministerstwa Rolnictwa i D. P. pismo Nr. 2847 — L. I. z dnia 13.I 1926 r. z zawiadomieniem, że Ministerstwo to zgadza się z przedłożonym postulatem, wysuwającym konieczność ograniczenia ilości wydawanych przez starostwa kart łowieckich i na broń. Ministerstwo zaznacza jednocześnie, że sprawa samych pozwoleń na broń należy do kompetencji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dokąd skierowane zostało pismo naszego Towarzystwa według właściwości. Dodajemy tu jeszcze, że przedłożenie, o którem mowa, wysłaliśmy swego czasu pod adresem p. Juljana Ejsmonda, szefa urzędu dla państwowych spraw łowieckich, któremu należy się szczera podzięka ze strony prawidłowych myśliwych za otaczanie naszego łowiectwa tak chętną i życzliwą opieką.

Tym pp. członkom, którzy nie wyrównali jeszcze bieżących wkładek członkowskich, przypominamy tę sprawę, prosząc o możliwie najrychlejsze jej uregulowanie.

W „Przeglądzie Myśliwskim“ Nr. 24 z dn. 15.XII r. z. prosiliśmy pp. członków o nadsyłanie nam komunikatów z odbytych w ostatnim sezonie polowań, zwłaszcza zbiorowych, celem podawania ich do „Przeglądu“. Prośbę tę motywowaliśmy też bliżej ze względu na cele i znaczenie takich komunikatów. Niestety, jak dotąd, nie otrzymaliśmy ani jednego. Przypuszczamy, że członkowie nasi chwilowo może zapomnieli o tem, albo, że brak czasu wobec organizowania i rozwijania w najgorętszym okresie sezonu prawidłowych ofenzyw przeciwko szarakom, kozłom, dzikom, lisom etc. stanął wpoprzek najlepszym chęciom. Napisanie kilku lub kilkunastu wierszy do druku (kiedy, gdzie, u kogo odbyło się polowanie, w ile strzelb, w jaki sposób, na jakiej przestrzeni, przy jakiej aurze i z jakim rezultatem polowano, no i parę ewent. uwag osobistych), nie nastręczy zapewne pp. członkom obecnie takich trudności. Opisy odbytych polowań zbiorowych, chociażby króciutkie i najprostsze, poza dostarczeniem miłej lektury łowieckiej, zaspakajają ciekawość interesujących się stanem zwierzyny czytelników, podają nam pożądane daty dla orjentowania się w zwierzostanie różnych okolic województwa, mają zatem także znaczenie statystyczne. Wreszcie opis taki dokonywany samorzutnie przez jednego z zaproszonych na polowanie gości, daje właścicielowi, gospodarzowi, względnie urządzającemu polowanie, miłą i szerszą satysfakcję za jego ofiarne starania łowieckie w nadzorze rewirów, ochronie i hodowli zwierzyny, w organizowaniu i prowadzeniu polowań i t. d. Wprawdzie do chwili ogłoszenia drukiem wyczekiwanych komunikatów pp. członków upłynie jeszcze trochę czasu, przez co stracą może cośkolwiek na aktualnej świeżości, ale w myśl zasady „lepiej późno, aniżeli nigdy“, należałoby na każdy wypadek, wzorem członków podobnych namTowarzystw, i w ten także sposób zadokumentować o ciągłej i szerokiej żywotności naszego Towarzystwa.

Zgodnie z zapowiedzią przystępujemy do skreślenia niektórych szczegółów w sposobach ilościowego zmniejszania stanu drapieżników. Uprzedzamy, że wskazówki i uwagi poniższe kreślimy dla młodszych naszych, z tym przedmiotem teoretycz-

nie i praktycznie, ewentualnie mniej obeznanych pp. członków. Redukcja drapieżników odbywa się w dwojaki sposób: przez odstrzał, oraz chwytanie z żelaza, łapki i t. p.

Odstrzał lisa wykonuje się przy wypłoszeniu go z jamy przy pomocy psa, przy wykurzeniu z jamy lub wykopaniu, dalej na czatach, na polowaniach z naganką, wreszcie przygodnie przy nadarzających się sposobnościach.

Stosunkowo może najdogodniejszym sposobem na odstrzał lisów jest polowanie z jamnikiem, rzadziej z foxterrierem, przez „wypłoszenie“ z jamy. Sposób ten nadaje się szczególniej pod koniec pory zimowej, a zwłaszcza w okresie cieczki (luty), w którym to czasie lisy przez dzień zwykły więcej przebywać w norze. Skoro przedtem już upewnimy się, że nora wogóle jest zamieszkaną, należy obstawić wszystkie wyloty komory strzelcami; ewentualnie niedogodne dla odstrzału okna należy dobrze zatkać (zamiast zatkania używają miejscami samochwytnych sieci). Naturalnie pilnować się też musi okna dla wpuszczenia psa przeznaczonego, ponieważ lis przedrzeć się może także tym wylotem obok lub ponad psem. Jeżeli mikita, co się czasami zdarza, mimo oszczekiwania psa, nie wyjedzie ze swej kryjówki, jeżeli zwłaszcza w ślepym (nie prowadzącym dalej) chodniku zasklepi się (zasypie ziemią) przed psem, to nie pozostaje nic innego, jak przyjść z konieczną pomocą psu przez wkopanie się do lisa z góry, przyczem działać należy ostrożnie, ażeby nie uszkodzić jamnika. Przez wykopany otwór usiłuje się wydobyć lisa żywcem przez ujęcie go za kark długiemi, silnemi kleszczami. Miejsce do wkopu obrać należy na odcinku przestrzeni pomiędzy psem a lisem.

Także wykonać można odstrzał bez pomocy psa i kopania, a to przez „wykurzenie“ lisa z jamy. Okna obstawić strzelcami — nieobstawione silnie zatkać. Do jednego z otwartych okien — wybrać należy w tym celu ile możności norę najgłębiej położoną — zakłada się łatwopalny i zapalny materjał, wydzielający dużo dymu, np. pakuły, zeschłe trawy i liście, szmaty bawełniane zwilżone trochę naftą, smolne łuczywo, szczapy pochodni, siarkę i t. p. Po silnem zakurzeniu i dorzuceniu nowego paliwa, otwór ten szczelnie zatkać.

Wreszcie można także bez psa lub wykurzenia przystąpić odrazu do „rozkopywania“ jamy aż do komory, zwłaszcza gdy chodzi o ujęcie żywcem młodego i niesamodzielnego jeszcze potomstwa (maj, czerwiec). Praca to naturalnie dość żmudna i wiele czasu absorbująca. Okna pozasłaniać samochwytnemi sieciami, szczelnie klinami, przymocowanemi. Pozostawione ewentualnie otworem okna pilnować należy ze strzelbą w ręku, ażeby rodzice lub dorosła młodzież nie wymknęła się podczas kopania. Całą robotę rozpocząć trzeba już wczas przed południem, ażeby jeszcze tego samego dnia móc się z nią załatwić. Ten zabieg myśliwski ma już więcej cechy łowienia, aniżeli odstrzału.

Kraków, dn. 10 lutego 1925 r. (C. d. n.).

Z Wydziału Towarz. Łowieck. Wojew. Krak. w Krakowie:

Prezes **Stiller**, em. gen. dyw. Sekret. **Morawetz.**

Z Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego.

W sobotę dnia 27 marca 1926 r. w Katowicach w Domu Związkowym (obok kawiarni Atlantik), o godz. 16 odbędzie się Walne Zebranie Śl. Tow. Łowieckiego z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie, 2) Odczytanie protokółu ostatniego Zebrania, 3) Sprawozdanie członków Zarządu i udzielenie absolutorjum, 4) Wybór członków Zarządu na miejsce ustępujących, 5) Uchwalenie sumy premij do wypłacenia za zasługi, położone na polu łowiectwa, 6) Wydzierżawienie terenów łowieckich, 7) Wolne wnioski i dyskusja.

O godz. 15 posiedzenie Zarządu. W razie braku quorum, Walne Zebranie odbędzie się o godz. 17 tego samego dnia, bez względu na ilość uczestników.

Powołując się na wydaną odezwę z marca 1926 r., Zarząd mając na celu zorganizowanie wszystkich myśliwych Śląska, zaprasza niniejszem jaknajuprzejmiej na to Zebranie prócz członków, także wszystkich niestowarzyszonych Myśliwych, Hodowców i Przyjaciół zwierzyny i przyrody.

Zarząd.

CAMERA OBSCURA.

„Podręcznik dla leśniczych“ Zdzisława Jastrzębskiego. Wyd. „Książnicy naukowej“ w Przemyślu.

W „naukowem“ tem wydawnictwie czytamy o cietrzewiu: „Podczas szlifowania jest kogut nader ostrożnym; dopiero przy bełkotaniu odbywa się akt miłosny, podobnie jak u głuszca, który go czyni głuchym i ślepym“.

Może Sz. Autor odbywa „akt miłosny przy bełkotaniu“, cietrzew — o ile nam wiadomo — nie.

Dalej czytamy: „Po spełnionym akcie zasiada miłosna para na pobliskiem drzewie“. Szkoda, że nie wszystkie cietrzewie znają „Podręcznik dla leśniczych“ i wobec tego, nie wszystkie stosują się do tego przepisu.

W końcu zaś — o lustrze:

„Na udach mają białą plamę trójkątną, zwaną lustrem, kura mniejszą“. Bez niedyskrecji osobistych, gdzie Sz. Autor ma lustro?

Autor mówi nam wreszcie: „Stary kogut wodzi za sobą młode stado i nigdy go nie opuszcza, aż do gry wiosennej“. Znów żałować należy, że stary kogut nie zna tego przepisu.

Czas odnowić prenumeratę na kw. II b. r.

BEZPŁATNA PRENUMERATA!

Kto dostarczy „Przeglądowi“ 5-ciu NOWYCH prenumeratorów na cały rok 1926-ty, przekazując jednocześnie od każdego nowego prenumeratora conajmniej należność w sumie zł. 14.— za I półrocze b. r., otrzymywać będzie pismo oraz dotatki bezpłatnie w ciągu całego roku 1926-go.

Administracja: „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“.

Redaktor Naczelny: Juljan Ejsmond.
Dyrektor Zarządzający: Benon Perzyński.

Wydawca: Myśliwska Spółka Wydawnicza (Sp. z ogr. odp.).
Zarząd: Juljan Ejsmond, St. Krzywoszewski, B. Perzyński.

Komitet Redakcyjny: Gen. Bron. Grąbczewski, Wł. Czerniejewski, Janusz Domaniewski, Józef Gieysztor, Wł. Janta-Połczyński. Adam hr. Rzewuski i Bolesław Świętorzecki.

Redaktor przyjmuje od godz. 1 — 2 we środy w Ref. Łowieckim Min. Rolnictwa (Senatorska 15).

Redakcja i Administracja: Nowy Świat 21 (księgarnia Perzyński, Niklewicz i S-ka) tel. 107-37.

Cena numeru niniejszego **zł. 1.30** Prenumerata kwartalna **płatna z góry** wraz z dodatkiem (Bibljoteka Myśliwska)= **7 zł.** miesięczna **zł. 2.50.** Konto czekowe w P. K. O. Nr. 7595. **Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

Cena ogłoszeń: 1/1 str. **120 zł.** 1/2 str. **60 zł.;** 1/4 str. **37.50 zł.;** 1/8 str. **22.50 zł.;** 1/16 str. **12 zł.**
Pierwsza i ostatnia strona o 50% droższa.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.